

1517c

105H

B.P im. Ł.



al Literacki

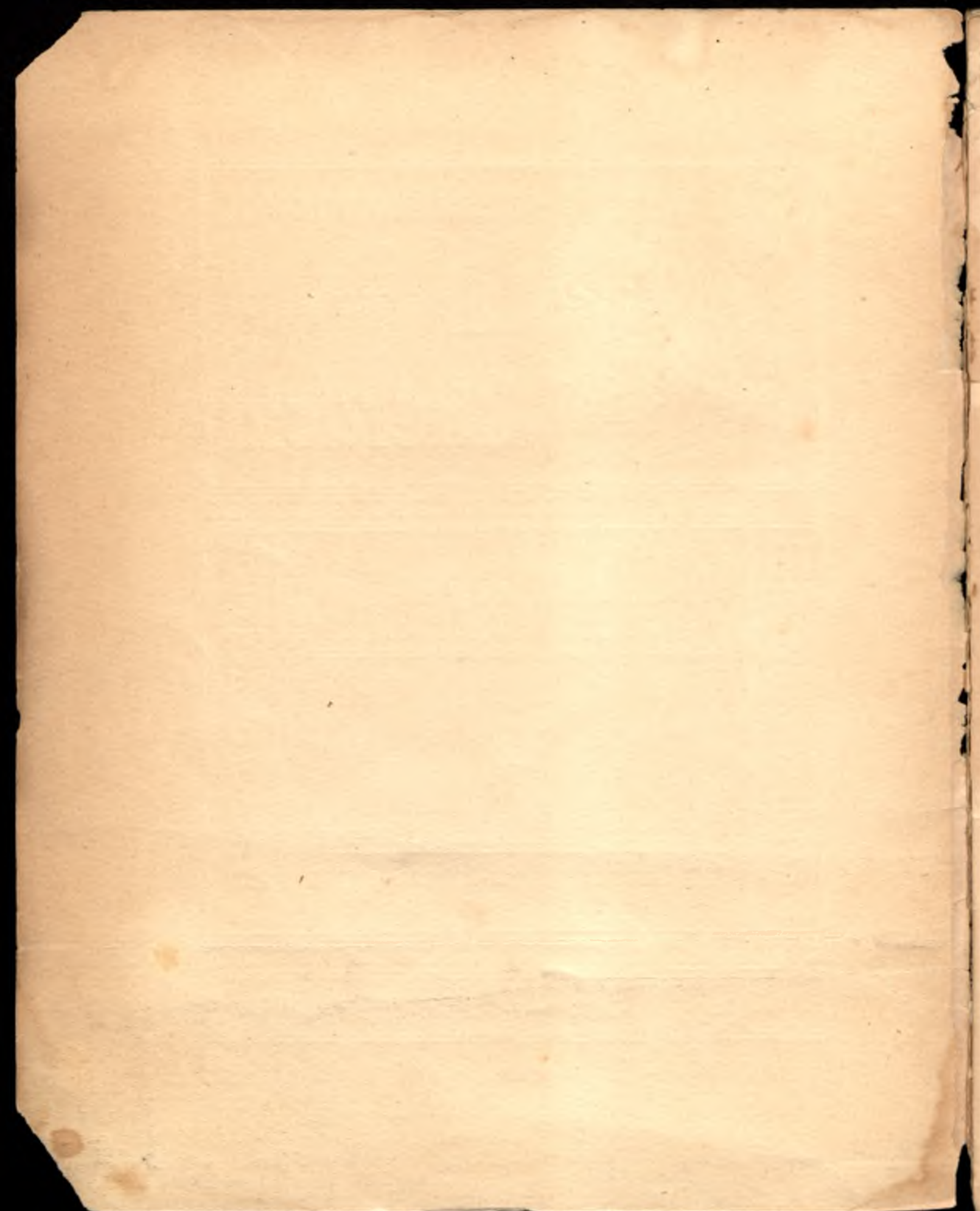
· ZEDNOPNIÓWKA ·

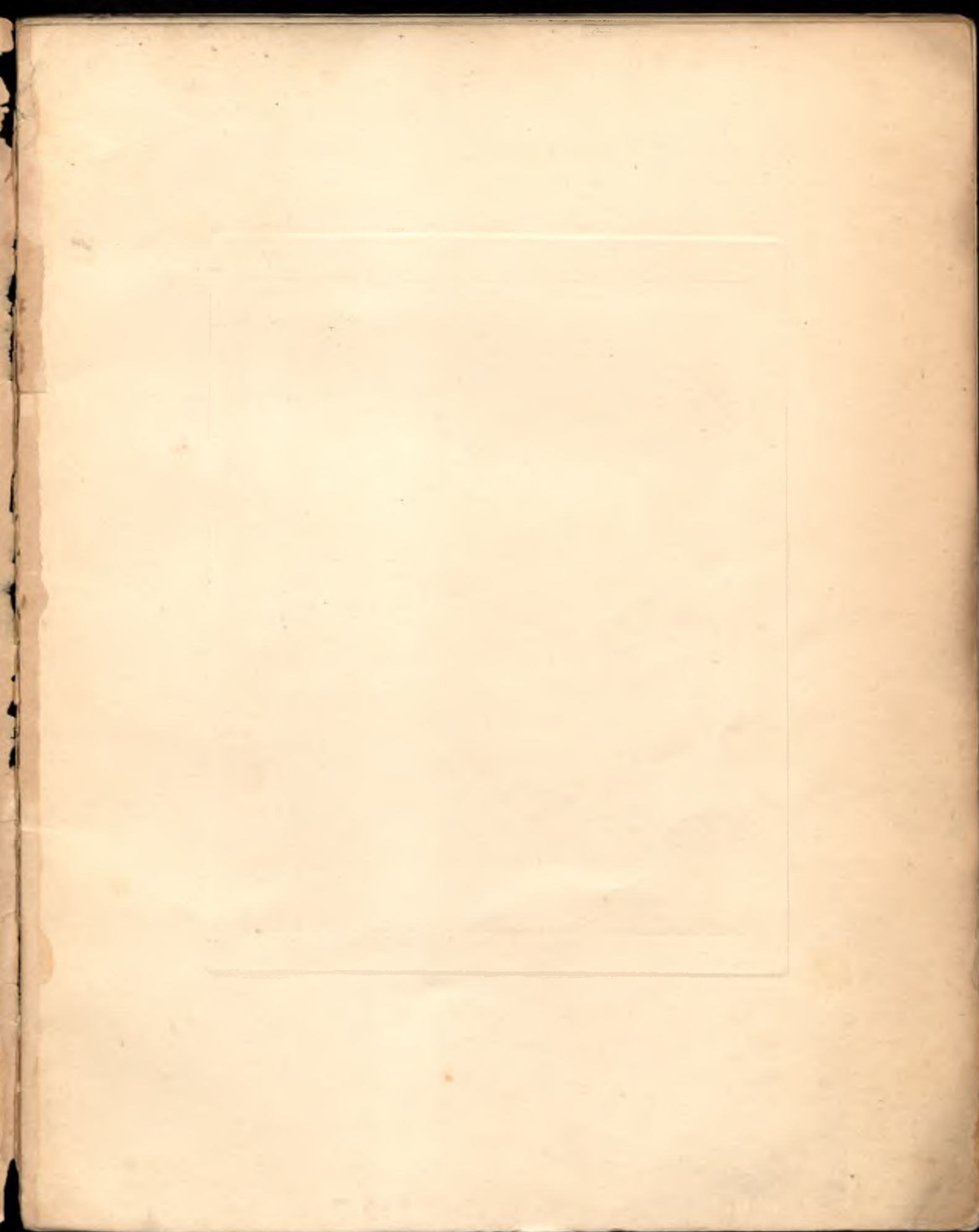


Warszawa 21 lutego 1903 roku.

Staraniem · Kasy · Literackiej

..... Druk · Piotra · Łaskawera · 1 · 5 · kl · Ś · to · Krzyżka · 11







Z obrazu F. Żmurki



Bal • Literacki



• Jednodniówka •

WARSZAWA, 21 LUTEGO 1903 R.

STARANIEM KASY LITERACKIEJ

Druk Piotra Łaskauera i S-ki



Дозволено Цензурою.
Варшава, 6 Февраля 1903 г.

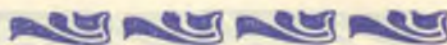


Po karnawale,

Między nami nic nie było.

Między nami nic nie było:
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych;
Nic nas z sobą nie łączyło
Prócz — balowych nocy zdradnych;
 Prócz tych blasków, gwarów, woni,
 Unoszących się po sali, —
 Prócz jarzących świateł toni
 I tanecznych rytmów fali;
Prócz uśmiechów, spojrzeń, słówek,
Lżejszych, płochszych od motyli, —
Prócz spacerów i wędrówek
Po salonach w takt kadryli;
 Prócz ognistych dwóch mazurów,
 Których długo trwa wspomnienie, —
 Prócz półsetki walca turów,
 Słodkich, rzewnych, jak marzenie;
Prócz nielicznych w tym sezonie
Polek, pełnych animuszu, —
Dwuch poślizgnięć w kotylionie
I potrażeń trzech w Ratuszu;
 Prócz urwanej konwersacyi,
 Którą rzadko się kończyło;
 Prócz flirtacyi przy kolacyi —
Między nami nic nie było..!

Ig. Baliński.



Do kobiety.

Gdyby mnie pytano: czy kocham życie?
 Odrzekłbym wtedy: przez serca bicie!
 Ile, że ono bije nie zwyczajnie:
 Z trwogi, radości, przestachu, zmęczenia, —
 Lecz lica Twego pobudką miłosną.
 Bo cóż jest warte życie bez kobiety,
 Której przyczyną to życie się rodzi!
 Więc życie moje o tyle jest warte,
 O ile serce me bije ku Tobie.

Witold Barszczewski.



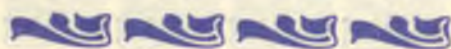
Marzenie (stary mazurek).

„Puk — puk, puk — puk w okieneczko,
 Otwórz, otwórz, panienczko,
 Pozwól, duszko, wnijść,
 Jedyna,
 Pozwól, duszko, wnijść“,

Tak polata w zmierzch piosenka,
 I chwieje się z za okienka
 Lilijowa kiść,
 Majaczy
 Lilijowa kiść.

— Matuleńko, cyt! pukanie...
 Ułan!... Ułan!... malowanie,
 Kitkę z czapki ma,
 Toż widzę!
 I ułankę ma!..





Błyszczą srebrne akselbanty

I bławaty, amaranty,

Ułan w swaty... ha,

Matulu,

Ułan w swaty... ha!

Hej, rabaty i wyłogi

I szabelka i ostrogi,

Konik cugle rwie...

Koń siwy,

Konik cugle rwie...

Matuleńko, czy otworzyć?

Choć do szybki twarz przyłożyć...

Czego ułan chce,

Serdeczny,

Czego ułan chce?

Wyrzeć czy nie?... Ot pokusa!

A nuż ułan chce całusa,

Nuż go weźmie sam,

Zuchwalec,

Nuż go weźmie sam?...

Nie! okienka nie otworzę,

Lecz do szybki twarz przyłożę,

Czego bać się mam,

Matulu,

Czego bać się mam?...

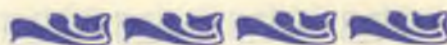
Co, nikogo?... Otóż dziwy!

A gdzie ułan? konik siwy?..

Skąd te szeptu tu?...

O zmroku,

Skąd westchnienia tu?..



E! skoczna to piosenka,
E! majaczy z za okienka
 Biała kitka bzu,
 Szkaradna,
Tylko kitka bzu....

Bożydar.



Na karnecie.

Pawie pióra! Kuty pas!
Czy mnie zechce która z Was?
Czy mnie zechce dzisiaj która
Do oberka, do mazura?
 Pawie pióra! Kuty pas!
Albo mi to pierwszy raz?!

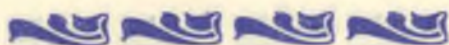
Taniec idzie, jak wichura,
Rozwiały się pawie pióra,
Kółeczkami brzęczy pas,
Grzmi muzyka, huczy bas!

Wybierajcie do mazura — —
Wszystko jedno — byle która,
Wszak Warszawy każda córa
Tysiącami błyszczy kras...

Albo mi to pierwszy raz?

Zdzisław Dębicki.





Ha! Karnawał!...

Porwał w szpony
Marzyciela tęskne dumy...
I mistycznych wizyi tłumy
Pognał kędyś wir szalony.

Lecz on goni sny rozwiane
I w balowych wrażeń cieśni
Myślą wraca do tych pieśni,
Co tkwią w duszy nieśpiewane...

Jerzy Orwicz.



Moja filozofia.

Co jeden mędrzec dzisiaj głosi dumnie,
To inny znowu w pył rozbić się stara;
Każdy poważnie mówi i rozumnie,
A świat zalewa głupstw wierutnych chmara.
Lepszy systemat, oparty na skale,
Któremu obca pierwiastków zawilość:
Rodzi się w sercu — nie umiera wcale,
Piękno mu treścią, ma na imię: Miłość.

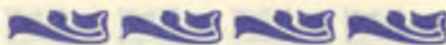
A. Dobrowolski.



Fragment.

.....
„Sztuko! sztuko! minął wiek twój złoty!
„Sztuko! sztuko! stępiały tve groty!
„Gdzie dziś dzieła, wstrząsające dusze?
„Gdzie Kapitol?... gdzie Medyceusze?





„Tycyan złoto bierze z rąk monarchy,
„Rafaela pieczęcią Włochy całe —
„A dzisiejszych pracowników chwałę
„Rublem płacą finansowe... cielce...
„Jasny bankier, bogaty a głupi,
„Patrzy tylko, czy masz dobrą „firmę“,
„I najchętniej taki obraz kupi,
„Gdzie w Madonnie pozna swoją — Irmę...
„Starych hrabin zwietrzałe pieścizoty
„To jedyna talentu nagroda;
„Za ożenkiem goni każda młoda...
„Sztuko! sztuko! minął wiek twój złoty!“

Tak narzekał, paląc papierosa,
Młody malarz, leżący na sofie,
I na chmurki patrzył, co, jak owce,
Białem stadem zaległy niebiosy.

Tym widokiem mógł się paść do syta,
Bo miał sufit w swej pracowni szklany,
I spojrzeniom Febusa i Diany
Była droga do niego odkryta.

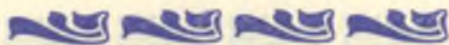
Malarz nosił dźwięczne imię: Jerzy
I już sławą cieszył się niemalą,
Chociaż w jego licach i odzieży
Nic talentu nie zapowiadało.

Bo któż nie wie, że się talent wszelki
Zawsze włosów objawia nieładem,
Suchotami, licem trupio-bładem
I pociąganiem dziwnym do butelki?...

On zaś włosy nosił zawsze krótko,
Twarz miał czerstwą, rąk nie plamił bistro,
Van-Dyckową nie pysznił się bródką
I po wierzchu był prawie — filistrem.

* * * * *

Fantazy.



Rok rocznie bierzesz karnet do ręki,
Rok rocznie wieszcz się wysiła
Na nowe piosnki, na nowe dźwięki,
Na nowe loty motyla.
Lecz cóż pocie z tego zostanie?
Nietrwała kartka się skruszy,
W kąć gdzieś rzucona, choć on tam na niej
Położył część swą duszy.

Kazimierz Gliński.



Nie wierz wieszczom, co zero widzą w życia sumie.
I chcą się jaknajprędzej rozpuścić w niebycie:
Nikt tak cieszyć się życiem jak oni — nie umie
I nikt tak z sercem lekkim nie idzie przez życie.

Kazimierz Gliński.



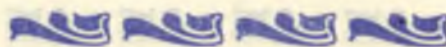
Pociecha.

Jak cudny dziś zawitał
Dla mnie ranek!
Moja luba się ustroi
W ślubny wianek.

Przez lat cztery ją kochałem
Jak najwierniej;
Miłość — dała kwiatów kilka,
Dużo... cierni...

Jedną wielką wadę miała
Moja miła:





Nigdy w stałość moich uczuć
Nie wierzyła...

Zarzucała mi przeróżne
Wykroczenia,
A jam ciągle musiał żebrać
Przebaczenia...

Mój egoizm z niegrzecznością
Szedł w zawody,
Gdym wprzód sobie, niż jej, nalał
Szkłankę wody.

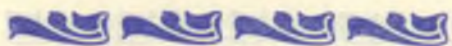
I, bywało, we łzach toną
Śliczne oczka,
Gdym zapomniał, jakie imię
Jej buldoczka.

A raz nawet odesłała mi
Pierścioneł,
Bom zostawił w sklepie paczkę
Crème koronek.

I wręcz wówczas oświadczyła
Oburzona,
Żem kochanki takiej nie wart,
Jako ona;

Żem głaz zimny, że nie umiem
Kochać szczerze,
I że ona więcej daje,
Niżli bierze.

A gdym spytał, jakim cudem
Rzecz się stała,
Że mnie mimo tych wad wszystkich,
Pokochała:



Rzekła na to, że łzą w oku
I z westchnieniem,
Że kobieta, zawsze żyje...
Poświęceniem...

Wszystkom znośił z cierpliwością
Męczennika,
Ale czułem, że coś w sercu
Blednie... znika...

I poznałem po niewczasie
Prawdę srogą,
Że drobnostki wielką miłość
Zabić mogą.

I dla tego czuję radość
Potajemną,
Że ma luba dziś ślub bierze,
Lecz... nie ze mną!

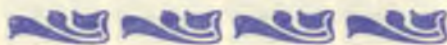
Hajota.

CS

Urywek z Monologu Pensyonarki p. t.

Pierwsza Miłość.

.
Spacery z pensją długo się pamięta —
Pomnę... jednego ślicznego studenta —
Miał wąsik czarny, policzek rumiany,
Męską postawę... chłopiec, jak ulany —
Gdy po raz pierwszy stanął nam na drodze,
Spuściłam oczy, rumieniąc się srodze...



On się obejrzał... spojrzałam nań śmieiej...
On się uśmiechnął... mnie było weselej...
Za drugim razem nie czułam już trwogi
I, gdym wracała z pensją w szkolne progi,
Miałam go ciągle przed oczyma memi:
Czy tonąć w niebie, czy kroczyć po ziemi,

.
Nastała zima — wicher śniegiem prószy...
Oh... jakżeż smutno było mi na duszy!
O wyjściu nawet wspomnieć niema komu....
Dumałam o nim...

Nieraz pokryjomu
Biegłam do okna w tej błogiej nadziei,
Że go tam ujrzę — ale wśród zawiei
Ktoby tam błądził po bezludnem mieście...
Zaczęłam z losem godzić się nareszcie,
Gdy raz... rozeszła się wieść między nami,
Że się urządza wieczorek z tańcami. —
Radość na pensyi zawrzała dokoła,
Jam tylko jedna mniej była wesoła
I wieść przyjęłam prawie obojętnie,
Bo, chociaż tańce lubiłam namiętnie,
Czułam, że już mi szczęścia nie przyczynią,
Bez *niego* bowiem, świat mi był pustynią!

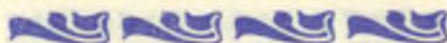
.
Nadszedł ów wieczór, tak oczekiwany,
W piękną, gwiazdzistą, mroźną noc styczniową —
Wpięłam we włosy bukietik różany,
Przywdziałam śliczną sukienkę kremową,
I, gdy się roje tancerzy zebrały,
Gdy pierwsze tony walca się ozwały,
Zdawało mi się, że mnie wir ogłuszy...
Lecz gdzie tam... tęskno było mi na duszy,

Bo w pośród tego młodzieży nawału,
Jego mi brakło..... mego ideału!..

.....
Wtem... tuż za sobą posłyszałam kroki,
Patrzę... o Nieba! młodzian czarnooki
W ślicznym mundurku pokręca wąsika
I pędem strzały, wprost do mnie pomyka.
— To on! — szepnęłam... w oczach mi się mroczy,
Dech mi zamiera... słyszę głos uroczy...
Jakiś nieziemski.... niezwykły.... nieznany,
— Pani pozwoli?—pyta skłopotany...
— Jednego walca?—

Boże ty mój święty!
— Więc to on?... szepczę w błogiem upojeniu...
I, jak automat, sprężyną dotknięty,
Wspieram się lekko na jego ramieniu.
On mnie do piersi namiętnie przyciska...
Czuję ów oddech, co zeń żarem tryska,
Widzę, że we mnie, jakby w tęczę, patrzy...
— Jak Pani każe? na dwa *pas* czy na trzy?
Pyta mnie słodko...

— To mi wszystko jedno —
Szepczę... drżąc cała w nieziemskiej rozkoszy...
— Jak?—pyta... czuję, że mi lica bledną,
Że drzę, jak ptaszę, gdy je jastrząb spłoszy...
Ale w tej chwili wir nas już porywa.
Lecz co to? na dwa?... o ja nieszczęśliwa...
Chcę wpaść na *dwa pas*, on na *trzy* zaczyna,
Robi się jakaś dziwna skakanina...
Ja trzy... on dwa pas... ja dwa, on znów na trzy...
Grono młodzieży przystało... patrzy...
Wtem., dziwnym ruchem, podsuwa mi nogę,
I ja, jak długa... padam na podłogę!



— Niech lichy porwie!.. głos jakiś zawoła..
Ten głos... och! znam go! głos mego anioła..
Zrywam się, wodzę błędnymi oczyma
Za nim... napróżno... już go w sali niema —
Śmiech tylko pusty w koło mnie się szerzy,
Mych koleżanek i grzecznej młodzieży,
Zostałam bowiem z sukienką rozdartą!..
(po chwili)

Powiedzcież, Panie, czy to kochać warto,
Czy człowiek, co nas tak na środku sali
Zostawia jakby rozbitka na fali,
Czy ktoś, co tańczyć prawo sobie rości,
Nieuk, niezgrabiarz, co podstawia nogę,
Wart jest tej świętej... tej *pierwszej* miłości?
Czy z takim można pójść na życia drogę?
Nigdy! wszak prawda? na to ja się godzę,
Bo *pierwsza miłość*, zawiodła mnie srodze.

Jordan.



Lis i gęś

(bajka karnawałowa).

Tańczył lis z gęsią. Tuż u jego boku
Zawisła, jak zjawisko przepiękne obłoku:

Jasna, biała,
W puchach cała.

A lis, lustrując te powaby gęsie,
Z nadmiaru wrażeń aż się cały trzęsie:

„Co za szyja, ramiona!... Toż musi być smaczne!..
„Żeby choć liznąć... Czemuż nie? ja zaczę!..
„Ale niemożna... Sala... Tyle ludzi... Skandal...
„A jam przecie etyczny lis, nie żaden wandal!“



Tak myślał, i zrobiwszy przepisane *tour'y*,
Gęś sadowił na krześle, a potem ponury
I nie swój, w kąć odszedłszy, tak mówił do siebie:
„Jednakże ja, lis, jestem cnotliwy prawdziwie!
„Bynajmniej sobie nie schlebię,
Gdy powiem, że poświęceń we mnie źródło żywie:
Patrząc na ten gęsi skrawek,
Uczułem cości nakszałt idealnych drgawek —
O tu, w sercu“... To mówiąc, pokazał na serce.
„Czemuż świat mnie wciąż jeszcze ma za gęsiożer-
Tak ważył, wbiwszy łeb w ziemię [cę?!“...
I dźwigając zasług brzemię.
Aż nagle się oblizał i gdzieś z głębi trzew
Szczeknął głucho, zjadliwie:
„Psiakrew.“

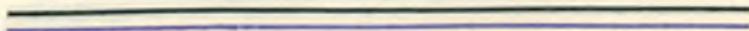
Jota (Józef Jankowski).

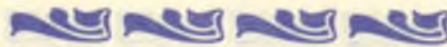


Parafrazy z Martialis.

I.

Sprawiedliwie to, fortune?
Nigdy nie był niewolnikiem,
Ni żołnierzem z Kapadocyi,
Parteńczykiem, Syryjczykiem;
Miał szlachetnych antenatów,
Z Numy i Remusa rodu,
Zacny, piękny, mądry, dobry,
Wiele uczył się za młodu.
Jedną Maevius posiadał wadę:
Poezyami białe karty
Wciąż zapelnia: grzech niemały —
To też nosi płaszcz podarty —





Zaś stajenny Lucinatus —
W cyrku ma zasługi duże;
Ulubieniec kobiet, mężczyzn,
Chadza w złocie i purpurze.

(Ks. X. 76).

II.

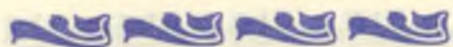
Gdy młodości kwitła pora,
Z przodków dumna, hoża, świeża,
Gelia rzecze do rycerza:
„Żoną będę senatora!”
Ale wszystko czas zwycięża:
Gelii lice dziś odraża,
Pragnąc gwałtem znaleźć męża,
Gelia wyszła za tragarza.

(Ks. V. 17).

III.

Dwu poetów, trzech trybunów,
Adwokatów może z pięciu,
Wieszczów trzech — o rękę córki
Prosi starca, co chce w zięciu
Przyszłość pewną dać dziecięciu,
Lecz dziad ręki córy pięknej
Nie dał z liczby ich żadnemu:
Przyrzekł ją Eulogosowi,
Krzykaczowi jarmarcznemu.
Nikt się nie zadziwi, czemu?

Gabr. Kempner.



Motyle.

I ja zakwitłam, by świeża wiosna,
A do mnie zewsząd motyle lecą —
A oni za mną, jak ćmy za świecą —
Wciąż wkoło krążą... To pieśń miłosna
Chce rzewną nutą chwycić za serce,
To znowu inny śni o iskieńce,
Z którejby płomień uczucia wzbudził.

Hej! wy, motyle! zdala ode mnie,
Bo was mój płomień święty przepali
Nim się zbliżycie do niebios hali —
Wprzód was pograżę w piekielne ciemnie —
I wam opalę te wiotkie skrzydła —
Co snują sidła i lecą w sidła. —

Liliana.



Na bału.

Szał uciech huczy burzą rozszalałą,
Tanecznym wirem naokół się kręci...
Dziewczę młodziutkie w kącie zostało,
Jak liść, rzucony ręką niepamięci!
 Jak kwiecie świeże z okiem niezabudki,
 Zerwane z łąków wiosennych zieleni,
 Cichej tęsknoty nosi w oczach smutki,
 A twarz jej myślą zadumy się mieni.
Któż tu rozrzuca takie polne kwiaty,
Które wiosenne winno tulić słońce?!
W tym obcym tłumie, o ptaszku skrzydlaty,
Dokąd twych myśli zrywają się gońce?!



Któż to odgadnie?!... Kto zbliży się do niej,
By z smutnych ocząt brać czary tęsknoty?
Tu blasków tyle i dźwięków i woni...
O! tu się spełnia sen o szczęściu złoty!
Czasami tylko w zabawie ochoczej
Wiry taneczne o szaty jej trąca —
Czasami na nią zabłąkane oczy
Spojrzą zdziwienia myślą pytającą...
Życie też, płynąc bystrą wrażeń rzeką,
Gdy wiecznie barwny krajobraz odmienia,
Wartkim swym nurtem omija daleko
Ustronie ducha i — samotne istnienia.

Antoni Pilecki.



Dwie dusze ludzkie to dwa górskie szczyty:
Obydwa zdają się spoglądać w słońce;
A tylko jeden, niby myśli gońce,
Dumnie, spokojnie czołem rwie błękity.

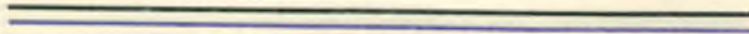
Z. Pereświt (pseudonim).

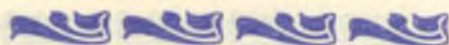


Coś tam przysło.....

Ballada.

Sam koło niej... Ona słucha...
Słucha? Zwykle taka płocha?
Może teraz jej do ucha
Szepnąć czule, że ją kocha?





Że na świecie ona jedna,
Że świat bez niej jest mogiłą?
Nuż wzajemność jej wyjedna
I rozkocha, że aż miło?

Więc zaczyna od Adama,
I zatacza duże koło...,
Mądry papa, dobra mama...
Co raz bliżej... I wesoło

Mówi, niby od niechcienia,
Że najmiłszą jest w tem gronie,
Że zalety jej ocenia
I że w głębiach ócz jej tonie...

Co raz bliżej... Jak w zegarze!
Że milczeniem jej ubliży,
Bo mu serce przyznać każe
O uczuciu... Coraz bliżej.

Już na ustach „kocham“ zwisło,
Już go żywcem w Niebo wiodą...
Nagle z brzękiem coś tam przysło:
Trącił łokciem szklankę z wodą!

Całą suknię oblał zblizka,
Śmiech ogólny mu przerywa,
Nić wyznania nagle pryska
I sposobność tak szczęśliwa!

Mija czwartek i niedziela,
Sam unika jej podwoi,
Wzrok go ludzki onieśmiela
On się do niej zbliżyć boi...

Minął miesiąc; na rok z miasta
Wyjechała w świat daleki...
A w nim smutek ciągle wzrasta —
Musi czekać całe wieki,



Tęsknić za nią przez rok cały!
Nuż się ona przez rok zmieni?

.....
Przed kościołem cugi stały,
Ślubne cugi... Staje w sieni,
Chce popatrzeć... — Ona? — wrześnie
— Z kim? gdzie? kiedy? niezawistą
Być przestaje? — Ślub jej właśnie...
Padł omdlały... Coś tam prysło!

Bogdan Jaxa-Ronikier.



Jeżeli kocham.

Jeżeli kocham, pragnąłbym z kochaną
Naprawdę jednej nie stracić minuty
I pierwszy uśmiech jej chwytać co rano,
Uśmiech, co zmienia w wiosnę osnuty,
I całowaniem zamykać Jej oczy,
Gdy cudny blask ich anioł snu już mroczy.

Jeżeli kocham, z uczuć mych aniołem
Pragnąłbym każde drgnienie ducha dzielić,
Z nią marzyć, myśleć i pracować razem
I z nią się smucić i z nią się weselić,
A wspólne czucia i wspólne porywy
Wcielać w czyn — albo w kształt poezji żywy.
Gdy kocham, pragnę, by słowa mej miłej
Grały mi w smutku piosenkę słowiczą,
By jej pieśń dodawała siły
Do walki z życia bezdenną goryczą,

By pocałunków jej czar niezrównany,
Jak balsam, koił wszystkie ducha rany.
Gdy kocham, marzeń pałac brylantowy
Wznoszę wśród szczęścia i rozkoszy raj,
I blask ode mnie bije, jak od głowy
Mojżesza, kiedy powracał z Synaju,
A w sercu dziwne pragnienie się budzi:
Swem szczęściem wszystkich uszczęśliwić ludzi.
Gdy kocham... Czemuż uczuć czary złotej
Przelotnie tylko dotykać mi dano!
Pół życia schodzi w męczarniach tęsknoty,
Nim chwilę jedną spędzę z ukochaną,
Duch mój samotny po świecie się błąka,
Przekleństwem jego wiecznem jest — rozłąka!

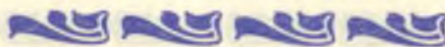
Selim (Wł. Bukowiński).



Żądacie od historyka „aforyzmu o kobiecie” — dziwny doprawdy pomysł. Tyle wiem ze starych archiwów, że kobieta nigdy nie niszczy odbieranych listów miłosnych, co się jej chwali w historii, a podobno mniej w życiu. Wiem ze starych pamiętników, że czasem bywa zawodna. „Miała sukienkę z białego atlasu, zdobną jedynie w lekkie koronki i wstążki różowe, przy włosach czarnych płeć świetnej białości, rumieńce żywe, oko duże, niebieskie, wypukłe i pełne wyrazu, rzęsy bardzo długie, usta, zdające się wołać pocałunku, ręce i ramiona najprzedniejszych kształtów, chód lekki, a pełen szlachetnej powagi, dźwięk głosu miły, śmiech wesoły i szczery.” Znawca to mówi, król Stanisław-August, a chyba tutaj dość zawiedziony.

Być może, że kobieta tem samem bywa w historii, czem podobno bywa i w życiu: rzeczą najgorszą albo najlepszą. Zresztą każda kobieta ma podobno swoją historię. Trzeba zapytać znawców, lecz nie żądać od historyka aforyzmu o kobiecie. Czy wyobrażacie sobie kobiecie aforyzm o historykach?

Szymon Askenazy.

**Ekonomiczna zasada:**

„Kaj bida, to hoc“.

Bartek z Bronowic.



Człowiek jest sobą tylko w dwóch zasadniczych momentach: u wstępu na świat, gdy płaczem protestuje przeciw narzuconemu istnieniu, w głębi trumny, gdy urąga mu swą nicością, pozbawioną stopnia uzdolnienia, zostaje skromnym statystą, pod-lub pierwszorzędym aktorem, płatym przez reżysera – życie w miarę tego, im wprawniej fałsz za prawdę udać potrafi.

Wanda Grot-Bęzkowska Korotyńska.



Inteligentna kobieta jest zawsze czarującą, gdyż, chociażby twarz jej słów tych nie potwierdzała, znajdziemy w kobiecie, jako w piękniejszej połowie rodzaju ludzkiego, zawsze coś, co nas – brzydszą połowę, potrafi oczarować.

Witold Barszczewski.



Dla literata życie to książka, a książka to życie.

St. Barszczewski.

**Królowej balu.**

W polonezie, Pani, masz łabędzi ruch;
Walc Tobą unosi, jak powietrze puch;
W kadrylu oddajemy hołd Twojej piękności,
Ale w mazurze... każdy w sercu ci zazdrości.

Ksawery Chamiec.

**Italia.**

Urywek z niewydanej powieści.

...Italia! Ta przedziwna ziemia włoska, którą niewiadomo co mocniej oświeca i przygrzewa – słońce, czy jej geniusze; ta kraina, udarowana przez ludzi i Boga, do której Grecy nieśli cywilizację, apostołowie ewangelię, a barbarzyńcy bogactwa; gdzie świąty tyranów stanowiły rzesze



artystów i poetów; gdzie wielka przeszłość wygląda z każdej ruiny, z każdego posągu, z każdej ludzkiej twarzy; ta jedyna kraina w świecie, którą każda więcej czująca i dużo myśląca każda istota uważa za swą drugą ojczyznę...

*
Ignacy Dąbrowski.

*
Pierwszym warunkiem szczęścia — niepamięć o sobie.

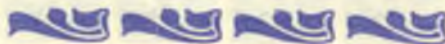
*
Ignacy Chrzanowski.

*
Komplement jest to pusta forma, którą napelnia dopiero zrozumiałość kobiety lub mężczyzny.

*
Ignacy Chrzanowski.

Do Białogłowy na balu.

Wielce miłościwa pani, cnót wszelakich ornamencie,
Długom ja chadzał do szkoły i trochęm liznął *Alvara*,
Lecz jam prostak: w słów mych zamęcie
Wątpię, czy *sensum* się znajdzie, ale *experientia* stara,
Nie da w tej Achillesowej pięcie *personae meae stultitiam* dostrzedz.
To też, chociaż *sine arte* roztoczę przygodną swadę
I wprost od serca wypalę:
Owo, masz serce otwarte całej tej *scribarum* rzeszy,
Które u nóg Twoich kładą.
Nie żeś arcytwór stworzenia i kształtem *Venus* przenosisz,
Jeno żeś bogom podobna, cnót niewieścich kryjąc skarby
I, chociażby ziemską kulę aż po same *Antypody*
Kto z kagankiem w ręku schodził,
Czy u Gallów, czy u Scytów, Angielczyków czy Germanów,
Drugiej polskiej białogłowy nie odnajdzie!
Co już nieraz pewnie w życiu *Apollina* dziatwa miła
We foremnym heksametrze piękniej, niż ja wyraziła.
To też przyjmij, jeśli łaska, od *Histriona experienta*
Hołd należny, wraz z nim radę:
Trzymaj się ty nieco zdala od tych skribów *libertynow*,
Co zamorski „flirt” prowadzą
I duszyczkę mogą białą na bezdroża wywieść snadnie,
A jeśli już tak zechcieli



I upały im serdeczne spać nie dają,
Wiedzą chyba ludzie gdzie jest kościół
I ksiądz proboszcz.
Na kobiercu niechaj stają!

Mieczysław Frenkiel.



Dawni Polacy puszczali się nieraz w „Taniec tatarski” — dzisiejsi mają nieraz w tańcu zamiary tatarskie pochwylenia jakiej pięknej branki wraz z łupem sowitym.

W. Gostomski.



Jak na dnie każdego starokawalerstwa spoczywa jakaś tragedia, podobnie źródłem prawie każdego talentu kobiecego bywa zawiedziona miłość.

Ferdynand Hoesick.



Kobiety i kwiaty.

Gdy kobieta dochodzi do wieku krytycznego, chętnie stroi się w brylanty. Kobieta bezmyślna lub bez serca przystraja się ptakami.

Ale każda — młoda czy stara, piękna czy brzydka, najchętniej nosi i widzi — kwiaty.

One są najmiłszem przypomnieniem, najlepszą depeszą, najwymowniejszym tłumaczem uczuć, a potem ileż razy drogiem wspomnieniem, które uczucia odświeża i łzy wyciska.

Róże i gwoździki są ozdobą balowych sukien, kwiat pomarańczowy zdobi główkę oblubienicy — dziewczicy, która za chwilę będzie żoną. Fiołek i bratek — to ulubione kwiaty serc czułych, umiejących kochać głęboko i wytrwale. Kamelia — to symbol płochości.

Nasze babki i matki w karnawale stroiły się w kwiaty sztuczne. Udoskonalone środki przewozu sprawiły, że, wy, towarzyszek nasze, balów królowe, możecie, jak swawolne dziecko wśród łąki w czerwcu, wybierać w zimie w istnej kwiatów powodzi. Są one owocem pocałunków gorących południowego słońca, przesyłanych ziemi, gdzieś tam na Riwierze włoskiej czy francuskiej. Dobry Bóg dał ich tyle, że nie tylko spełniają swe właściwe zadania, dopomagając do odradzania się bezustannego ma-



tek, z których pochodzą, lecz wystarcza ich, by stęsknionym za słońcem dzieciom Północy przynieść żywe ślady działania jego jasnych promieni.

Zarazem wśród mroźnej zimy lub spleenowej mgły, jaka się nieraz w tej porze u nas zdarza, te kwiaty Południa są żywym dowodem i zapowiedzią wiosny. Stopnieją lody, mgły się rozwiewają, przyjdzie znów gorące słończko, a z niem zarunią się pola, pokryją kwieciami łąki, zakwitną owocowe drzewa. Cała przyroda jednym potężnym, a różnorodnym i różnorodnym chórem, zaśpiewa hymn hołdu Stwórcy.

Więc otoczone kwiatami nie smućcie się zimą, cieszcie się nadzieją wiosny, bawcie się!

E. Jankowski.



Kobieta, która pragnie, abyśmy robili zawsze to, czego ona żąda, nie powinna nigdy robić tego, czego my od niej żądamy.

F. Jasieński.



Początek balu, jak życia początek — pełen wrażeń i nadziei różowych; środek życia i balu — to rozmach, wrzawa; schyłek obudwu — znużenie. Ale między balem a życiem są różnice. Ty, młoda i nadobna tancerko, po znużeniu dzisiejszem powrócisz do marzeń różowych nowego balu; zmęczony tancerz życia po nowe laury sięgać nie będzie.

St. A. Kempner.



Pewien mędrzec napisał w chwili szlachetnego oburzenia: *Pereant qui ante nos nostra dixerunt*, co znaczy mniej więcej: Niechaj przepadną wszyscy, co *przed nami* wygłaszali nasze myśli.

Sprawiedliwe to życzenie budzi się zapewne w sercu każdego literata, który ma napisać aforyzm do jednodniówki.



Przez życie szłoby się równie wygodnie i lekko, jak po balowej posadzce, gdyby w życiu było tyle prawdziwych charakterów, co dobrych tancerzy wśród zebranego na balu grona.

Stanisław Kijeński.





„Co komu rzecz białogłowa, pisz jej na wietrze i na wodzie słowa“ —
powiada Kochanowski we „Fraszkach“.

Bodajby teraz nie powiedziano o mężczyznach:

„Pisz na pocztówkach i karnetach ich słowa.“

Wł. Korotyński.

Im głośniej nieprzyjaciół kobiet nieubłagany się mieni, tem: usilniej
pragnie zawarcia pokoju.

J. Kowerski.

Ludzie są w gruncie jednowartościowi i tylko różnią się sztuką
wydobywania na jaw swej wartości.

A. Lange.

Pewne kwiaty pociągają ku sobie pracowite pszczołki i natrętnych
trutniów, — piękne panie! trzymajcie zdala od siebie tych ostatnich.

E. Lubowski.

Jeżeli kobieta uzbroi się wyłącznie w rachunek i rozsądek, zostanie
egoistką i chybi powołania; jeżeli znów pójdzie za tem tylko, co nazywa-
ją głosem serca, zostanie rozdartą lub opuszczoną. Wypada jej rozwijać
w sobie jasną i przenikliwą inteligencję, któraby nie tłumila poezji jej
płci, płynącej z niewinności duszy.

Usamowolniona kobieta, to nieszczęsna niegdyś „emancypantka“,
która w zaraniu swego zawodu o tyle obaw świat przyprawiła, ma właś-
nie wypełnić zadanie kobiety. Posiadła świadomość, nie utraciwszy
wdzięku; przeciwnie, uwydatniła go — przez rozwój pierwiastków, płci
właściwych. Dzięki znów rozwojowi inteligencji, w postępowaniu jest
znacznie konsekwentniejszą, niż dawniej. Odwieczna Ewa, w nowej po-
staci, przynieść potrafi towarzyszowi swemu ulgę, radość i świadomy
spółudział w zapasach z losem.

Bolesław Lutomski.

Zaprawdę, dosyć mamy aforyzmów.

Dla człowieka pracy kleić nowe — jakież to jałowe zadanie!

Erazm Majewski.



Głód aktorski.

Znam i ja głód aktorski, bo i ja byłem artystą dramatycznym w czternastym roku życia swego.

Na imieniny ś. p. Karola Baitla, ukochanego przez uczniów inspektora szkoły powiatowej w Białej podlaskiej, gdzie się uczył J. I. Kraszewski, a potem miasteczko swoje w powieści odmalował, graliśmy jakąś jednoaktówkę, w której rolę kucharza mnie powierzono.

Na sali był inspektor i całe grono nauczycielskie wraz z inteligencją miejską, a na scenie koledzy znów, czwartoklasiści, trzepali dyalogi, jak najęci; ja zaś czekałem na znak do wyjścia z za kulis, trzymając w rękach półmisek z dwoma świeżo usmażonymi kotletami, kuszącymi swym zapachem moje łakomstwo, łakomstwo uprawiedliwione, bo byłem głodny. Gospodyni, u której stałem, jako pensyonarz, tak nas skąpo karmiła, że, gdyby nie zapasy, przysłane nam co tydzień z domu, gryźlibyśmy palce z głodu. Nieszczęście chciało, że właśnie w tym tygodniu, kiedyśmy grali teatr, posyłka się spóźniła, i poszedłem na przedstawienie z burczeniem w żołądku.

Na to samo uskarżał się pocziwy Duduś, reżyser teatru Ratajewicza. W zajeździe, uprzątniętym z koni i wozów, ale nie przewietrzonym należycie, znany wówczas w całym kraju dyrektor dawał przedstawienia bez powodzenia.

Duduś właśnie, głodny, przygotowywał nas do wystąpienia na scenę, za co miał otrzymać dwa złote i dwie filiżanki czekolady, ale dopiero po przedstawieniu. Pocziwiec, który musztrował nas gorliwie, zobaczywszy półmisek z kotletami, zaczął ślinkę połykać i po chwili zaproponował:

— Wiesz co, kawalerze, zjedzmy je... to zbytek kotlety prawdziwe... w teatrze powinno być wszystko udawaniem... niech tylko gra będzie wspaniała!

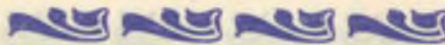
Nie długo mnie namawiał: w oka mgnieniu kotlety spałaszowaliśmy, poczem Duduś wypchnął mię na scenę z pustym półmiskiem.

Kolega mój, grający bohatera i także wygłodzony, zobaczywszy półmisek bez potrawy, na którą oczekiwał, zamiast ciągnąć dalej tyradę o wstrzemięźliwości, zapytał gwałtownie.

— A gdzie kotlety?!

Skonfudowani śmiechem publiczności drapnęliśmy ze sceny... na zawsze.

Spotkawszy się po kilkunastu latach znowu w jakiejś budzie teatralnej, a zamiast sykać i gwizdać, patrząc na zbieraninę obdartą, mrucząc



coś pod nosem i śmiejąc się głosem płaczliwym, biliśmy jej brawo. Publiczność patrzyła na nas, jak na pijanych lub ignorantów, aleśmy nie mieli serca znęcać się wraz z nią nad głodomorkami...

Władysław Maleszewski.



Jak powietrze działając odżywczo na płuca, nie nakarmi żołądka; jak chleb trawiony doskonale przez żołądek nie przyniesie bezpośredniego pożytku płucom – tak sztuka nie zastąpi moralności, ani moralność sztuki.

Ignacy Matuszewski.



Są dwie kategorie mężczyzn:
Do pierwszej zaliczam tego jednego, którego kocham, do drugiej wszystkich innych.
Tak mówią kobiety zakochane.

Antonina Morzkowska.



Najszczęśliwsze małżeństwa znajdujemy na – cmentarzu, tam każdy nagrobek wystawiony jest „najukochańszej żonie“ lub „najlepsze mu mężowi.“

Bronisława Neufeldówna.



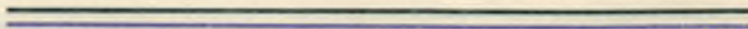
Rada babci.

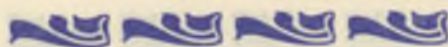
W sercu twojem niech tylko na balu zwycięża
Byle fircyk – męża.



One do nas.

Kręćcie nami na balu, ile starczy siły,
Za to gdzieindziej będziemy my wami kręciły.





Westchnienie.

Gdybyż to ludzie tylko na balowej sali
Dziennego światła się bali!



Życzenie balowe.

Tutaj od złych tancerzy niechaj los cię chroni,
W życiu – od ramion głupca lub nędznika dłoni.



Pytanie.

Olśniewa czar kibici, oczu, włosów, czoła:
Czy ten blask w życiu ogrzać serce czyjeś zdoła?

Józefat Nowiński.



Tylko ludzie pracujący bawią się naprawdę.
Kto się za często bawi, najczęściej się nudzi.

J. Ochorowicz.

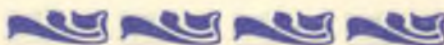


Spoczynek na laurach ponętnym jest tylko dla jaroszów, którym posłanie to zarazem i za pokarm służyć może, zasłużeni nie – jarosze woleliby spocząć na złocie.

Sława to stara kocietka! Umyślnie utrudnia ludziom dostęp do siebie, by się przekonano jaknajpóźniej, iż nie było się o co dobijać.

Ostoja.





Kobiety, w których sercach Bóg żyje i cnota,
Skarb dla kraju cenniejszy, niż kopalnie złota!
Że Polki są tym skarbem, to prawda niezbita;
Więc lutnista was, panie, hołdu pieśnią wita.

Klemens Podwysocki.



Stosunek wodzireja do par tańczących na balu ma znaczenie dydaktyczne; poucza o rezultatach każdej pracy zbiorowej, gdy wszyscy zgodnie poddają się kierownictwu świadomego celu i środków przewodnika.

L. Papieski.



Kto wiele kobiet uwielbia, ten kobietami zazwyczaj pogardza.

Władysław Rabski.



Kobieta jest jak Wenezuela: nie oddaje tego co wzięła i nie lęka się blokady.



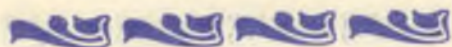
Kobiety umieją być nie tylko nadpannami i nadżonami, ale i nad... mężami.



Hygiena i miłość nigdy nie będą w zgodzie, albowiem pierwsza poleca owoce dojrzałe, a druga ich nie znosi.

Henryk Sienkiewicz.





Miłość jest okresem najbardziej krytycznym w życiu człowieka. Jej budząca się samodzielność na każdym kroku ocenia świat i ludzi, a od ducha i wyników tej oceny zależy cała dalsza przyszłość człowieka.

Henryk Struve.



I, zapomniawszy swojej doli własnej,
Niedolom cudzym być, jak anioł jasny...

Kaz. Tetmajer.



Jak długo trwać może karnawał?

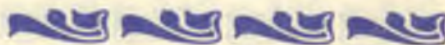
Gdyby Ci kto zadał powyższe pytanie, nadobna czytelniczko, odrzekłabyś, bezwątpienia, że karnawał, a mówiąc właściwiej – zapusty, trwa tak długo, dopóki przy dźwiękach rozmarzającego walca lub ognistego mazura jesteś w stanie zapomnieć o całym świecie, o wszelkich przykrościach i małościach życia, a sparta na ramieniu męskim, radabyś uniknąć ciekawych spojrzeń, które wciąż Cię śledzą, nie widzieć żadnej twarzy obojętnej i nie słyszeć nic więcej, prócz upajających dźwięków tanecznych.

Cóż wtedy kogo obchodzić może, jak długi jest karnawał, skoro rok cały wydałby się jedną chwilką?

Lecz zejdźmy z obłoków na ziemię i rozważmy powyższe pytanie.

Każdego bez wątpienia, musiało kiedyś zastanowić, dla czego karnawał bywa długi lub krótki, a niewtajemniczonych może zadziwić odpowiedź, że czas zabaw jest związany z biegiem księżyca dokoła ziemi. Dziwny związek – nieprawdaż? Powstaje on stąd, że Popielec, który kładzie kres karnawałowi, przypada zawsze na 46 dni przed datą Wielkiejnocy, ta zaś, jak wiadomo, jest świętem ruchomem, zależnem od pełni wiosennej. Karnawał, rozpoczynający się z dniem 7-ym stycznia, jest związany z biegiem księżyca dokoła ziemi i trwać może od 28 do 63 dni.

Gdy wielkanoc przypada najwcześniej, t. j. dnia 22 marca, karnawał trwa krótko, gdyż od dn. 7 stycznia do dnia 3 lutego włącznie, t. j. 28 dni, gdy rok jest zwyczajny, a 29 – gdy przestępny. Gdy zaś Wielkanoc przy-



pada najpóźniej, t. j. 25 kwietnia, karnawał kończy się w dniu 9 marca, trwa zatem w roku zwyczajnym 62, a przestępnym 63 dni. Rzadko wszakże to bywa. Po 28 dni zabawy karnawałowe odbywały się w latach 1598, 1693, 1761, po raz ostatni miało to miejsce w roku 1818, a nastąpi dopiero w r. 2285.

Zwolenniczy zabaw niech się więc nie frasują: na czterotygodniowy zaledwie karnawał nie będą narażone nawet wnuczki ich prawnuczek. Z drugiej znów strony i najdłuższego karnawału, 9-cio tygodniowego, nie doczekają również, gdyż ten nastąpi dopiero w r. 3784.

O dzień krótszy (62 dni) karnawał przytrafia się już częściej: po raz ostatni było to w r. 1886, a znów nastąpi w r. 1943.

Sądzę, że przyda się Czytelnikom poniżej zamieszczona tablica, wyszczególniająca czas trwania karnawału w ciągu pierwszych lat kilkustu bieżącego stulecia.

W roku 1900 — 52 dni

" 1901 — 44 "

" 1902 — 36 "

" 1903 — 49 "

" 1904 — 41 "

" 1905 — 60 "

" 1906 — 52 "

" 1907 — 37 "

" 1908 — 57 "

" 1909 — 48 "

" 1910 — 33 "

" 1911 — 53 "

" 1912 — 45 "

" 1913 — 29 "

" 1914 — 49 "

" 1915 — 41 "

" 1916 — 61 "

Z pomocą powyższej tabliczki będzie można układać szereg projektów, dotyczących zabaw, przynajmniej w najbliższej przyszłości; niejedną z zamięłowanych w tańcu czytelniczek pocieszy ona, że niezadługo, gdyż w r. 1905, karnawał trwać będzie aż dni 60; natomiast w r. 1913, gdy nastąpi, być może, dla wielu Pań czas prowadzenia córeczek na bale, krótki karnawał zmniejszy ilość niedospanych nocy i zaoszczędzi sporo grosza na sprawianie nowych tualet

G. Totwiński.

Miłość własna to sidła, które doświadczony mężczyzna najskuteczniej zastawia na kobietą cnotę.

W. Umiński.



Talent literacki, jak ptak rajski, bywa często zabijany przez wydawcę — myśliwca, dla kilku pięknych piórek, które potem zdobią — główki kobiece.



Serce kobiety jest oceanem, do którego spływają ciągle rzeki łez i westchnień męskich, ale go nigdy nie wypełniają.

W. Umiński.



Moja intryga.

Na pewnej reducie zwróciła moją uwagę maska w kostymie Prasy. Zgrabna blondynka w różowej sukience, zapiętej wprawdzie pod szyję, ale dość krótkiej, miała na sobie, zamiast koronek, tytuły dzienników, powycinane z organów najrozmaitszych obozów i kierunków. Bawiła się doskonale. Zdawała się wszystkich znać; ubiegano się o jej łaski, w których szafowaniu była może nazbyt hojną.

Zdania były podzielone. Jedni, widząc ją rozflirtowaną, a nawet swobodnie tańczącą, ubolewali, że ktoś z ulicy bierze na się dostojną postać Prasy. Inni chwalili jej temperament i łatwość w obejściu. Może to księżniczka? Daremne były wysiłki odgadywania; z poza maski widać było tylko oczy ruchliwe, ale nic nie mówiące. A jak sprytnie „intrygowała“! Kiedyśmy siedli na uboczu, na docinki moje odrzekła poważnie: „Widzisz, mówiłeś, że mnie znasz, a nie wiesz kto jestem. Jestem taką, jaką mnie chce mieć środowisko, nie lepsza od niego i nie gorsza. Intrygowało mnie to naprawdę, jaka sfera ma w niej swoją przedstawicielkę: arystokracja? lud? ulica? Ci, co tworzą duchem, czy ci, co próżnują? Ani ta, ani tamta!

Czemże więc jestem?



Wszystkiem. Tutaj się bawię, gdzieindziej pracuję, walczę, zobaczysz mnie w łachmanie i w jedwabiu, w tryumfie czy w niedoli, ale zawsze tam tylko, gdzie się coś dzieje, gdzie się tworzy, gdzie życie pulsuje. Jeszcze mnie nie znasz? Robię wiele rzeczy, które dawniej spełniała poezya; nie siaduję wszakże na grobach, usuwam tragizm i nie marzę przy księżycu. — A jednak, pomimo swej prozaiczności, czuję w sobie poezję — poezję rodu, dążącego się z dnia bieżącego postępu. Czy znany ci jest kult życia, najpiękniejszej rzeczy na świecie?

Otom jest jego Muza.

I nie dowiedziałem się, kim jest.

„Więc ty w tej szacie prasy współczesnej?“... ponowiłem pytanie. Ale Muza dała znak, bym zamilkł. Oto zbliżał się do Prasy znany literat, patrząc na nią z niewysłowionem sarkaniem.

— I ciebie znam także — zaczęła go Muza.

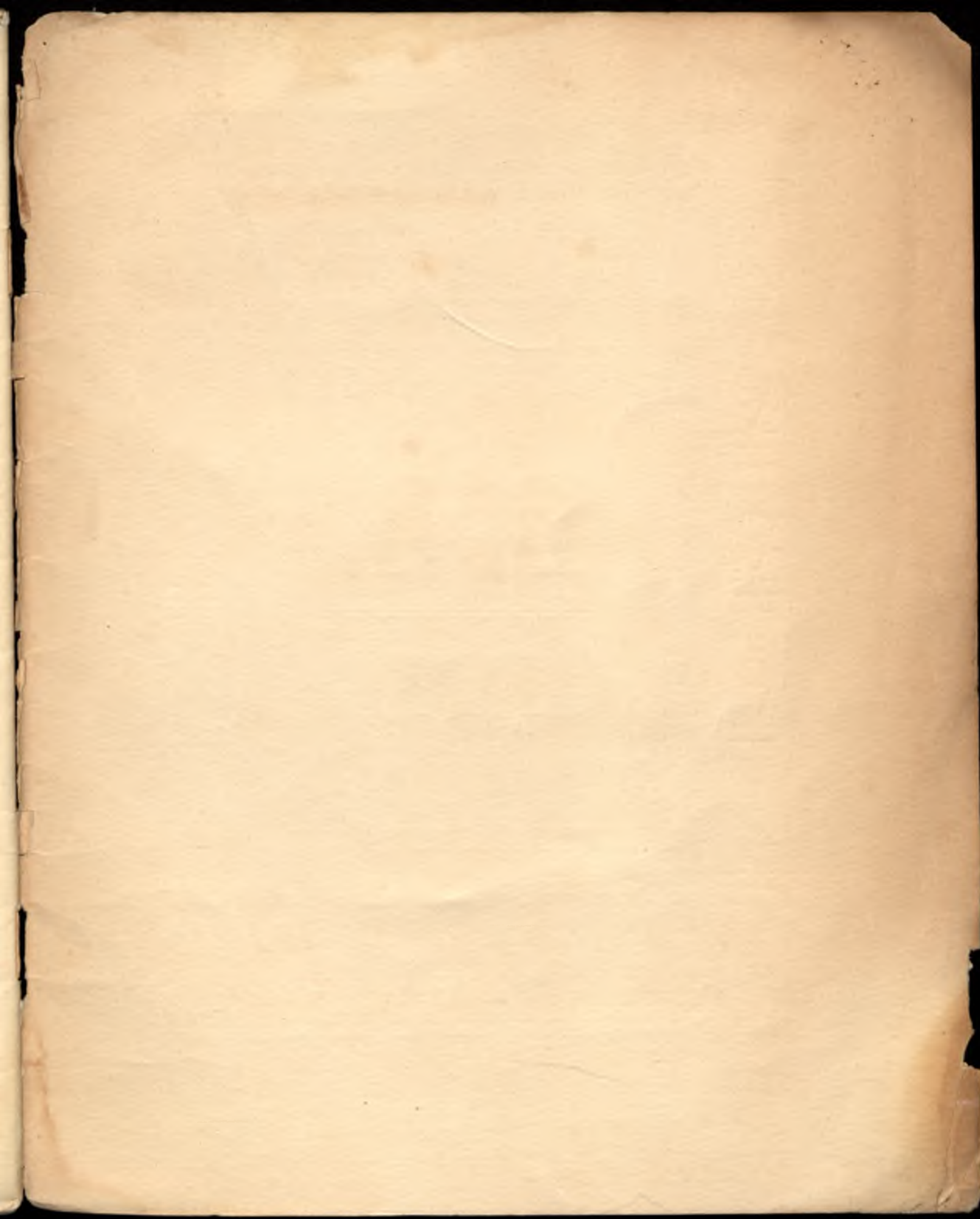
— Przechwałki!

— Ach, stary obłudniku, skądżebyś miał frak na sobie, te lakierki, ławę swoją?

Nie lubię sprzeczek złośliwych.

Zygmunt Wasilewski.





Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

10561

B. Ł.

1903